

Florian Śmieja

Hiszpański posmak "Katedry sandwiczów" Czesława Straszewicza

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 103-105

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HISZPAŃSKI POSMAK *KATEDRY SANDWICZÓW* CZESŁAWA STRASZEWICZA

Florian ŚMIEJA (Kanada)

Niejednemu Polakowi przez wiele jeszcze lat Monachium kojarzyć się będzie z Radiem Wolna Europa, choć może ono być synonimem propagandy albo nieskrępowanego słowa, dywersji lub szczytnej misji informowania i przelamywania cenzury. Dla mnie Monachium to byli przyjaciele i znajomi, w pierwszym rzędzie Lala i Wojciech Gniatczyński, ks. Tadeusz Kirschke, Bronisław Przyłuski, Tadeusz Nowakowski i Czesław Straszewicz, ludzie którzy tam znaleźli ambitne zajęcie, przyjazną atmosferę i godziwe zarobki. Podczas jednej z moich wizyt w kafeterii radia Wojciech Gniatczyński, kolega ze studiów w Irlandii, przedstawił mnie Straszewiczowi. Nie pamiętam dokładnie szczegółów ale zapewne wskazał na mnie jako na iberystę, a więc człowieka biegłego w języku kraju, w którym Straszewicz spędził szmat czasu, gdzie umarł i został pochowany.

Nie zdziwi więc fakt, że Straszewicz, który nawoływał piszących emigrantów do zaniechania wspominków i poświęcenia większej uwagi otaczającemu ich światu i ludziom, za tło swojej prozy wybrał Urugwaj i wprzął język hiszpański do zdynamizowania swojej narracji. Temu językowi godzi się bliżej przypatrzeć choćby w formie rekonesansu, a później ktoś inny w dokładniejszym studium niejedno jeszcze dopowie.

W pierwszej z dwu nowel, które składają się na *Turystów z bocianich gniazd*, w *Katedrze sandwiczów*, Straszewicz ukazał Polaków na egzotycznej urugwajskiej ziemi otoczonych przez żywioł hiszpański i kazał im mówić swoistym językiem, który w dużej mierze stanowi o uroku tej osobliwej prozy. W rozmowie z Ewelina Żółtowską autor powoływał się na Henryka Sienkiewicza, który narrację swoją nieraz inkrustował słowami czy nawet zwrotami łacińskimi uzyskując w ten sposób artystyczne efekty. Polscy marynarze, którzy zeszli ze statku „Feliks Dzierżyński” w Punta Chata (Montevideo?) nagle znaleźli się wśród ludzi posługujących się językiem hiszpańskim. Aczkolwiek znali kilka uniwersalnych słów angielskich takich jak bicz (*beach* — plaża, wybrzeże), go tu

hel (*go to hell* — idź do diabła), *fifty-fifty* (pół na pół), tomigany (*Tommy gun* — pistolet maszynowy), nersa (*nurse* — pielęgniarka), dżadz (*judge* — sędzia), biczykon (*beachcomber* — włóczący się po brzegu, włóczęga), alrajt (*all right* — w porządku), mit-paj (*meat pie*) czy *darling* (kochana) — potrzebowali się pilnie nauczyć najbardziej niezbędnych dla przeżycia słów hiszpańskich.

Miały się nimi okazać w pierwszym rzędzie nazwy ichtiologiczne: *pejerey*, *bagrey*, *palomiya*, *boriquita* i *anchoa* pisane na przemian po hiszpańsku i fonetycznie po polsku: *peherey*, *bagrej*. Aby uchwycić koloryt lokalny autor wprowadził do swojej narracji wiele hiszpańskich pojęć, głównie rzeczowników. Niektóre czytelnik polski przyjmuje bez trudu, inne po czasie: *fiesta*, *patio*, *amor* (miłość); *hasmin* (*jasmin* — jaśmin); *cerveza* (piwo) pisane tak jak słowo wymawiano a więc *servesa*; *grapa* (wódka z wycloczyn winogronowych); *otra vuelta* (jeszcze jedna kolejka); keryda (*querida* — kochanie, kochana); *novia* (narzeczona, dziewczyna); bocyklet (*bicicleta* — rower); wokabuler (*vocabulario* — słownik); mercado (*mercado* — targ); *almacen* (sklep); amicycja (*amicicia* — przyjaźń, znajomość); czuraski (*churasco* — rodzaj pączka); puczero (*puchero* — potrawa mięsno-jarzynowa); hornal (*jornal* — dniówka); gażega (*gallego* — Hiszpan emigrant); *verguenza* (wstyd); *basura* (śmieci, gnój); pedreguż (*pedregal* — kamienny teren); kania (*caña* — wódka z trzciny cukrowej); cedula (*cédula* — dowód, dokument); rinkon (*rincón* — kąt, róg); patron (*patrón* — szef, pracodawca); *mani* (rodzaj orzeszka); pryncypalne mercado (*mercado principal* — główny, największy targ); *pensión* (*pensión*), w języku hiszpańskim rodzaju żeńskiego. Ten pensjon to pewnie echo „pensjonatu”); kiniela (*quiniela* — loteria, bilet na loterie); *picaflor* (koliber); *che vos* (*che vos* — ty, poufale); *chau* (cześć); notisja (*noticia* — wiadomość, informacja); *zapatero* (szewc); *reparaciones* (naprawa); *arreglo* (sporządzenie); kaczi-baczi (*cachivache* — grat, lada-co); *arroz* (ryż); bario (*barrio* — dzielnica, przedmieście); *dolor* (ból); kukaracza (*cucaracha* — karaluch), *precios moderados* (ceny umiarkowane); *lio* (kłopot, problem); boli-czu (*boliche* — kram, bar); *lomo* (grzbiet, połędwica); krijöße (*criollo* — Kreol, urodzony w Ameryce biały); ażanamiento (*allanamiento* — rewizja domowa); *cero-pelo* (ogolony do skóry); *hoy* (dzisiaj); *pajarito* (ptaszek, donosiciel); *frakaso* (*fracaso* — fiasko, rozbitcie się); kawesa (*cabeza* — głowa); kontrabandzista (*contrabanda* — przemyt); *chancho sucio* (niechlujny wieprzu); *malta* (słód); eskritura (*escritura* — pismo, dokument, kontrakt); malvana (*malvado* — zły); tonterya (*tonteria* — głupota); *estrada* (gościmiec); *faro* (reflektor); *sitio* (siedzenie, miejsce); boka (*boca* — usta); *carretera* (szosa); *linterna* (latarnia); sentencja (*sentencia* — wiadomość, słowo); *mierda* (gówno); *permiso* (pozwolenie); *municipio* (magistrat); komedor (*comedor* — jadalnia, jedzenie); amigowie (*amigo* — przyjaciel); *importancia* (ważność); eukalipta (*eucalipto* — drzewo eukaliptusowe); *tinta* (farba, barwa); kwadra (*cuadra* — blok domów); konfiterija (*confiteria* — cukiernia) kolaborator (*colaborador* — kolaborant, współpracownik); *zapaty* (*zapato* — but); kontra i rekontra (*contra* i *recontra*).

Da się bez trudu zauważyć, że Straszewicz używa chętnie rzeczowników, które polskiemu czytelnikowi nie nastroją trudności i rozumie je natychmiast (*fiesta*, *patio*, *linterna*, *amigo*), ale przy innych nie zawaha się posłużyć ich hiszpańską postacią: „pod tego eukalipta” bo po hiszpańsku jest *eucalipto*. Powie kolaborador, bo po hiszpańsku brzmi to słowo *colaborador*; akcydent zamiast „wypadek”, bo po hiszpańsku jest *accidente*. Rzeczowniki te odmienia śmiało po polsku: „amigowie”, „zapaty” (buty), „seniorutki”, „fary” — reflektory (*faro* — światło samochodowe, reflektor); „na kawesę” (na głowę *cabeza*), „do almacenu” — do sklepu (*almacen*); „w boliczu” (w kramie, barze — *boliche*), „o amorze”. Posługuje się też kalkami, dosłownym przekładem. Tytuł noweli brzmi *Katedra sandwiczów* bo po hiszpańsku to *Catedral de los sandwiches*. Podobnie napisze „w sekcji” zamiast „na policji” bo *sección*, powie „Zdrowie publiczne” na *Salud*

pública. Zdarza się, że użyje rzeczownika, który po polsku znaczy co innego, ale można się domyślić jego innego znaczenia: molestowanie (*molestar*) to przeszkadzanie lub granie na nerwach.

Znajdziemy ponadto w polskim tekście częste wtręty hiszpańskie, zazwyczaj pojedyncze słowa takie jak *mira* (popatrz, spójrz); *novia mia* (moja dziewczyno, kobieto); *enseguida* (natychmiast, już); *pero* (ale); *seguro* (pewnie, oczywiście); *si* (owszem, tak); *claro* (jasne); *si, señor* (tak jest); *caracoles* (do licha); *vamos* (ejże); *Caramba* (do diabła, a niech to); *te digo* (mówię ci) lub całe zwroty: *keryda, komo te wa* (*querida, como te va* — kochanie, jak ci się wiedzie); *diviertese bien* (powinno być *diviértase bien* — życzę dobrej zabawy); *dejate de joder, chancho sucio* (przestań pierdolić, nieczysty wieprzu); *que vayan a la mierda* (niech idą do diabła). Znalazł się w noweli nawet dłuższy cytat po hiszpańsku, zwrotka popularnej piosenki.

Czasowników hiszpańskich Straszewicz używa oszczędniej. Bohater noweli umie powiedzieć swojej kochance *te gusta* czyli „podooba ci się”. Czasowniki na ogół pochodzą jednak z żelaznego repertuaru słów emigrantów pod każdą szerokością geograficzną, którym po czasie łatwiej na język przychodzi lokalne słowo, które wprzegają w znane sobie gramatyczne struktury. Jeżeli *aprovechar* znaczy w języku hiszpańskim tyle co „używać, korzystać z czegoś” to w ustach Polaka staje się czasownikiem aproweczować i odmienia się bez trudu po polsku. Tokuje od tokować pochodzi od hiszpańskiego *tocar* czyli „dotykać”. Podobnie *buscar* (szukać) przeobrazi się w „buskałem i znalazłem) w ustach polskich w Urugwaju. Jeśli *manejar* to prowadzić samochód, to w pierwszej osobie polski emigrant powie manehuję. Znajdziemy też skobruje od *cobrar* (brać zapłatę, zarobić) z polskim przedrostkiem *s*, by zaznaczyć czas dokonany. Dlatego czytamy też „jeśli szef sfrakasuje” (*fracasar* — przegrać, nie udać się, nie wyjść, nawalić). W jednym miejscu zauważamy typową dla języka hiszpańskiego składnię, kiedy zamiast powtórzenia tego samego czasownika, używa się słowa „tak” — *si*. „Nikt w Punta Chata o Strupie nie pamiętał, ale o jego fortunie tak” — zamiast „o jego fortunie owszem, pamiętano”.

Zdarzają się u Straszewicza przymiotniki urabiane od rzeczowników hiszpańskich na polską modłę. Skoro jest *mierda* (gówno) to mamy i *mierdowaty*. Od miejscowości Punta Chata powstała *czateńska ziemia*, od *criollo* — mamy *krijożowskich cudów*, od *quiniela* — *kinielowa karteczka*. Rozpoznawalnego słowa *principal* dało się łatwo użyć w wyrażeniu *pryncypalne mercado*. Spotykamy przysłówkowe odezwania się jak *enseguida* (już się robi, zaraz), *entonces* (wtedy, w takim razie), *adelante* (naprzód, rusz się) czy no aj kaso (*no hay caso* — nie szkodzi, nie ma sprawy, to drobnostka).

Bardzo efektowne są makaroniczne zdania: „*Que te vayas, cholera, a la mierda!* Czy *„pareha* była jak w cinie, *pero...*”; „*Que Dios los ayuda*, rycerscy Polacy” (poprawnie: *les ayude...*); „Czy ty, *vos*, coś z tego rozumiesz”; „*Andante* — Wiesio się wściekl idź won, *chancho sucio!*” W tej wenie powstałaby także zapowiedziana powieść, której rozdział ukazał się w „Kulturze” (93/94, 1955). Straszewicz swoisty język polsko-hiszpański utrzymał i zamierzał dalej eksperymentować. Czytamy dla przykładu „*Carballo* był puci syn”. Polski przymiotnik *puci* od hiszpańskiego rzeczownika *puta* (kurwa) daje polonijną wersję niezbywalnego rodzimego epitetu.

„Straszewicz zamierzał pisać książkę o Ameryce Południowej językiem, który sam tworzył, swego rodzaju volapukiem polsko-hiszpańskim. Ten język mnie zafascynował”, pisał Jerzy Giedroyc.

Książki tej Straszewicz w końcu nie zdążył napisać, choć ukazał się drukiem ów właśnie fragment prozy świadczący o pracy nad większą całością. Czy coś pozostało w rękopisie, nie wiadomo. Należy żałować, że autorowi nie udało się napisać więcej, ale to, co stworzył, zaliczyć trzeba do jego udanych, znakomitych i niezapomnianych dokonań językowych i stylistycznych.